



BEZKOMPROMISOWA GAZETA FESTIWALOWA ŁÓDZKICH SPOTKAŃ TEATRALNYCH

NR 2

2010 12 04

ROZMOWA Z MARYLIN MONROE

Teatr Stajnia Pegaza z Sopotu postanowił w ramach ŁST zmierzyć się z problemem autokreacji i istnieniem wizerunku gwiazdy. Za punkt odniesienia twórcy obrali sobie nie byle kogo, bo ikonę popkultury - Marilyn Monroe. Przyznać trzeba, że w znacznej mierze spektakl *Ja/Marylin* to przedsięwzięcie udane. Świadoma praca głosem, żywa intonacja, dobra dykcja, to niewątpliwie mocne strony tego spektaklu. Duet aktorski Sylwii-Góry Weber i Grzegorza Sierżputowskiego, sprawnie porusza się po scenie, potrafi



przykuć uwagę widza, co również można zaliczyć in plus omawianej realizacji. Wydaje się jednak, że nie wystarczyło już sił twórcom na to by pokusić się o niebanalne ujęcie tematu. Dwugłos występujący na scenie, będący jak się wydaje pewną metaforą m. in choroby afektywnej dwubiegunowej Marylin, nie był dla odbiorcy niczym zaskakującym. Miejscami można

odnieść wrażenie, że teatralne ujęcie życiorysu MM jest w tej sztuce dość pretensjonalne, przesycane płaskimi emocjami i krzykiem. Gdy Sierżputowski bombarduje swoje alter ego kolejną porcją barbiturianów czy demerolu, po to by pokazać jak MM zapada się w sobie, po raz kolejny można odnieść wrażenie, że gdzieś już to widzieliśmy, że gest uczyniony przez aktora był wtórny, niepotrzebny. Docenić trzeba element humorystyczny, będący nieodzowną częścią tego dzieła. Autoironia postaci pojawiających się na scenie skróciła dystans między nimi i publiką. Oprawa muzyczna *Ja/Marylin* nie jest specjalnie bogata, ale za to trafia



w samo sedno. Dość powiedzieć, że do zbudowania świetnego nastroju w przestrzeni teatralnej wystarczyło znaleźć i zagrać jeden utwór w odpowiednim momencie. *Cry me a river*, doskonale się w tym wypadku sprawdziło.

Reasumując: kilka drażniących błędów nie może zadecydować o całości wyrazu artystycznego omawianej sztuki. Dlatego można być pewnym, że spektakl w reżyserii Ewy Ignaczak wart jest obejrzenia raz jeszcze.

Konrad "Barzy" Michałak

ZASŁYSZANO

(Z dyrektorką Teatru Stajnia Pegaza Ewą Ignaczak dwa słowa zamienił dyrektor ośrodka teatralnego ŁDK Marcin Wartalski.)

MW: Jaka jest różnica między wtedy a teraz?

EI: Robienie teatru zaczęło się od opozycji wobec rzeczywistości, która wtedy była. I od grupy przyjaciół. Jak byłam przed pierwszą premierą, to wszystkich moich ludzi zamknięto, by nic nie mogli osiągnąć. Dziś to byłoby niemożliwe.



Mr Carmen – Not Carmen Teatru Akhe zapada w pamięć przede wszystkim dzięki zaskakującej, budującej niecodzienny nastrój scenografii. Na scenie istniała szafa cudów; przesuujące się po sznurku drewniane figurki, mini szubienica z beztrudno dyndającym wisielcem, płótna, szklane butle i instrumenty muzyczne. Ale ich funkcja wywraca na opak nasze pojęcie o fizyce. Gdy postać sięga po butlę i pije z niej wodę, rozlega się dźwięk trąbki. Gdy skrobie nożem drewnianą tabliczkę, trzciny owszem, spadają, ale... z góry, z sufitu, a nie z tabliczki, tak jak to być powinno. Wreszcie, gdy pluje winem, rozświecła się napis *JOSE*, leitmotiv spektaklu. Napis pojawia się w coraz bardziej zaskakujących wersjach, także utkany z bitej śmietany na pergaminie, a następnie skomsumowany przez tajemniczą, udającą rabina postać. Przeciwwagą staje się oczywiście napis *CARMEN*, malowany na czerwono i czarno przez drugiego aktora, czy świetliście ukazujący się na scenie w najmniej spodziewanych momentach.

W końcu, ograniczona umocowanymi na sznurku obrazami, przestrzeń gry zaczyna się jawić jako ring, a skomplikowane zabiegi dwu postaci, jako cicha walka o uwagę widza. Wino, woda, apetyczna kawa czy nasycona kolorem pomarańcza stają się także narzędziami pomysłowego, nieustającego przeciągania liny między postaciami. Kto kogo zmęczy, kto kogo jeszcze bardziej zaskoczy – zdają się pytać postaci, serwując nam zabawną walkę dwu nóżek, wielkości kurzego udźca. Wydobywają z nich kabanosy, wlewają wino, częstują się nawzajem. Na koniec wznoszą toast za zdrowie widzów. Robią to dokładnie wtedy, gdy powoli zaczynamy mieć ich dość.

Paulina Ilska

ZASŁYSZANO

“Podobała mi się scena z lecącym nożem i z czerwoną tkaniną. Bardzo poetyckie. Miałam wrażenie, że walczyli ze sobą, dopóki mi kolega nie powiedział, że to o miłości, To nieszczęśliwa miłość była – to wszystko jasne.”

ZASŁYSZANO

“Spektakl *Carmen* bardzo mi się podobał, ale czuję się przez Akhe niedopieszczony. Cały czas czekałem, aż stanie się coś magicznego. Magia mogła wynikać z tej wynalazczości, inżynierii mechanizmów, z którymi na co dzień nie mamy już do czynienia. Czekałem, aż wydarzy się na scenie coś niezwykłego, ale tak się nie stało, Coś takiego mogę sobie sam na scenie zmontować. Nie przeżyłem ani wstrząsu, ani katharsis. Był dobry moment kiedy on pluł i nagle pojawił się napis. To mnie zaskoczyło, to było fajne. Ten ring, osadzenie w kontekście *Carmen*, też fajne, ale to dla mnie za mało. Nie wykorzystali potencjału, który wymyślili.”

DEREVO PO RAZ DRUGI

Najpierw Derevo zaskoczyło nas umiejscowieniem widzów na balkonie. Spektakl mieliśmy oglądać z góry, co na Łódzkich zdarza się rzadko. Już po chwili stało się jasne, że zabieg ten był celowy i przemyślany. Mocny, plastyczny obraz ciemnej tkaniny, która stopniowo znika za rogiem, nie wywarł by równie mocnego wrażenia, oglądany z widowni. Podobnie choreograficzne układy, czy raczej

malarskie kompozycje niewiarygodnie wibrujących ciał. Ich ascetyczny wygląd - łyse głowy, ciemne suknie i zadziwiająca precyzja ruchów - budowały niesamowite zjawisko. Muzyka przenosiła w odrealnioną, trudną do nazwania słowami przestrzeń. Jeśli pojawia się w niej człowiek, to tylko w sytuacji granicznej - wirujący niczym derwisz, targany konwulsjami, wkraczający w powolną, nieuchronną śmierć. Kimkolwiek te postaci są - niejasnym przecuciem, projekcją ze złego snu, koszmarem na jawie czy ukazaniem naturalnej kolei rzeczy - w prawdziwym życiu na pewno nie chcielibyśmy ich spotkać. Artystycznie *Improvisation Anton & Derevo* stanowi arcydzieło samo w sobie.

Paulina Ilska

ROZMAWIANO

Spotkanie Antona

Adassinskiego z publicznością odbyło się zaraz po projekcji filmu *Sud Grenze* i od samego początku przebiegało we wspaniałej atmosferze. Reżyser opowiadał m. in o swoich doświadczeniach

w pracy zawodowej i o tym czym naprawdę jest życie artysty "na walizkach". U publiki zadającej pytania dało się odczuć wyraźną fascynację ideą improwizacji w teatrze tańca. Padały pytania o to jak powstaje taka improwizacja.

Adassinski opisał także swoje doświadczenia ze współpracy z artystami rozmaitego pochodzenia, ubarwiając swoją opowieść kilkoma przezbawnymi anegdotami. Twórca podkreślał jak istotną częścią jego pracy są nieustanne ćwiczenia, konsekwencja, precyzja w działaniu zmierzające w kierunku chorobliwego wręcz profesjonalizmu przeradzającego się czasami w bez mała pracoholizm. W rozmowie z reżyserem pojawił się również problem funkcji tańca w przestrzeni teatralnej. Adassinski podkreślił jak trudno jest przekonać samego siebie i mieć odwagę by móc zaprezentować się na scenie, zacząć na niej działać. Jego zdaniem ekspozycja sceniczna będąca nieodłącznym elementem pracy artysty może bardzo często stwarzać dlań bariery nie do pokonania. Powiedział: *Na scenie to ja jestem waszym gościem, zapraszacie mnie i wymagacie, a w wybranej przeze mnie*

przestrzeni, takiej jak dzisiejsza to ja czuję, że zapraszam was.

Artysta postanowił również przedstawić publiczności swoisty przewodnik po krajach Europy opisując sposób odbioru sztuki przez różne nacje, w tym Polaków. Kilka pytań zamykających dyskusję dotyczyło genezy powstawania spektaklu *Harlekin*. A. Adassinski opisał krok po kroku proces twórczy, ujawniając szczegóły "kuchni" organizacji tego przedsięwzięcia, uwypuklając jednocześnie znaczenie symboliczne opowieści o Arlekinie, w kontekście *Harlekina*. Na koniec warto zaznaczyć, że cała dyskusja w sali Dużego Kina ŁDK odbywała się w języku angielskim, na szczęście obyło się bez szkód estetyczno-językowych dla obu stron ;).

Konrad "Barzy" Michałak



SUD GRENZE

Film w reżyserii Antona Adasinskiego pt *Sud Grenze* to artystyczne dzieło najwyższej klasy. Jak twierdzi reżyser na festiwalu filmów krótkometrażowych jest za długi, a na pokazy długometrażowych – za krótki, więc nie ma zbyt wielu okazji do wyświetlania go, co czyni pokaz w ramach ŁST wyjątkowym. Na 57 minut *Sud Grenze* wciąga widza w rodzaj gry, w świecie, którego prawa nie są do końca jasne, a tym samym fascynują. Czarno-biały obraz pełen absurdu i gro-teski oraz ujmującego humoru, jest pozycją obowiązkową dla każdego szanującego się kinomaniaka. Przy odrobinie chęci widz odnajdzie w utworze Adassinskiego celne aluzje do filmów spod znaku Monty Pythona czy Stanleya Kubricka. *Sud Grenze* to skondensowana dawka eksperymentów estetycznych, nieinwazyjnie otwierających umysł odbiorcy, co wyjątkowo rzadko w sztuce udaje się. To również film drogi, w którym zgodnie z wytycznymi gatunku bohater przeżywa liczne przy-

gody, odnajduje towarzysza – trickstera (który raz pomaga, raz szkodzi nie jest jednak groźny) i miłość, a co za tym idzie cel i wyzwanie. Obraz ten igra ze zmysłami i wprawia w widza w ciągłą konfuzję i tylko jednego można być w tym wypadku pewnym – to po prostu trzeba zobaczyć!

Konrad “Barzy” Michalak

ZASŁYSZANO

“Myślę, że ŁST, które w latach siedemdziesiątych było alternatywą wobec systemu komunistycznego, teraz stwarza nową alternatywę wobec otaczającej nas rzeczywistości. W czasach, gdy wszechobecny jest kult młodości, gdy zewsząd słyszymy o konieczności kupienia nowego samochodu, sprzętu, gdy na widok pierwszej zmarszczki wpadamy w panikę i biegniemy po drogi, reklamowany krem, nie mówi się o tym, że nasz czas jest ograniczony, że mamy w życiu ważne rzeczy do zrobienia. Tymczasem na ŁST oglądamy spektakle o przemijaniu, a przede wszystkim o godzeniu się z nieuniknionym. To jest właśnie alternatywa.”

Trzeciego dnia festiwalu spotkaliśmy się ze spektaklami, które w niejednej głowie mogły wywołać zamęt. Najpierw obserwowaliśmy jak Marilyn Monroe – gwiazda kochana i nienawidzona zмага się sama z sobą, dopuszczając do głosu dwie strony swojej trawionej chorobą osobowości. Następnie teatr Akhe igrał z naszymi zmysłami w przedstawieniu *Mr Carmen – Not Carmen*. Zobaczyliśmy i usłyszeliśmy to czego ani zobaczyć, ani usłyszeć człowiek nie może. Następnie Tanztheater z Rosji zaprosił widzów do sali nr 6, gdzie zgromadzeni na balkonach, niczym dzieci mogli oglądać, co dzieje się w przestrzeni-akwariu na dole. Działo się wiele, bo Derevo prezentowało swoją *Improvisation Anton & Derevo*.

Na koniec długiego, wypełnionego sztuką dnia zaprezentowano film *Sud Grenze* w reżyserii Antona Adassinskiego, który można by określić jako kino drogi, z mocno onirycznymi elementami. Całość zamknęła dyskusja z reżyserem, która poza wprowadzeniem z znakomity humor pozwoliła widzom lepiej zrozumieć sztukę uprawianą przez Tanztheater Derevo.

The third day of ŁST was full of plays which could drive people crazy. First we watched Marilyn Monroe – star loved and hated, fighting wit herself, letting different aspects of her mentally sick personality to speak. Next the Akhe Theater was playing with our senses in play *Mr Carmen – Not Carmen*. We saw and heard what one can not see nor hear. After this the Tanztheater from Russia invited the spectators to the hall 6, where gathered at the balcony like children they could watch what's happening downstairs in the aquarium-space. And there happened a lot because Derevo showed their *Improvisation Anton & Derevo*.

To finish the day full of art the spectators could see *Sud Grenze* - Antons Adassinski film, which could be classified as a road movie with elements taken right from a weird dream. All was summed up by a discussion with the director. It had a great mood and let the viewers understand Derevos art better.

PRACOWALI

REDAKTOR WYDANIA ANKA KAZNODZIEJ
REPORTERZY PAULINA LSKA KONRAD MICHALAK
GRAFIKA I FOTO ANKA KAZNODZIEJ

ŁÓDZKIE SPOTKANIA TEATRALNE 2010
ZREALIZOWANO Z UDZIAŁEM ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.